Nr. 15. Lwów dnia 1. Sierpnia 1890. **Rok I.**

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Jak dawno świat stworzony został?

XIV.

1. Chcąc tę pod bardzo wielu względami sporną i trudną kwestyę *według możności* wyjaśnić, musimy na trzy pytania sobie odpowiedzieć. 1) mianowicie jak długo świat istniał przed zjawieniem się pierwszego człowieka na ziemi? 2) jak długo istnieje świat od piewszego człowieka do Chrystusa Pana według chronologii biblijnej? 3) do jakiego stopnia zgadzają się na ten przeciąg czasu umiejętności naturalne?

Już w poprzednich artykułach (XII i XIII), potrąciliśmy mimochodem o pierwsze z tych zagadnień, wykazując, że lubo możemy przez dnie stworzenia rozumieć długie epoki czasu, jednak nie pojmujemy, dlaczegoby tak dawno przed człowiekiem miał świat powstać, kiedy dla człowieka jest stworzony? Jeżeli bowiem gwiazdy mają mu służyć do rachuby czasu, lat, miesięcy i dni, rośliny i zwierzęta na pożywienie, odzienie, do pomocy w pracy, wszystko, aby człowieka wiodło do poznania Boga i miłowania Go, to przez owe tysiące, lub choćby tylko setki lat istnienia swego przed człowiekiem światby wcale celowi swemu nie odpowiadał. Jedynie brak mocy stwórczej mógłby to usprawiedliwiać, którego skoro Wszechmocy Bożej przypisać nie możemy, a z drugiej strony *dzieła nadaremne są płodem nierozsądku*, więc przyjąć wypada, że świat niedługo przed człowiekiem stworzony został. Zatem mówiąc o chronologii od pierwszego człowieka do Chrystusa Pana, jest to samo, co podawać przeciąg czasu od samego początku świata.

Popiera to nasze zapatrywanie i Matyrologium Rzymskie, które uroczystość Narodzenia Pańskiego temi słowy zapowiada: *Roku od stworzenia świata, kiedy na początku stworzył Bóg niebo i ziemię, 5199, od potopu zaś roku 2957.... Jezus Chrystus wieczny Bóg.... rodzi się z Maryi Dziewicy stawszy się człowiekiem.* Że zaś nauki przyrodnicze nic udowodnionego przeciwstawić temu nie mogą, okazaliśmy już poprzednio ((XII i XIII), i omówimy jeszcze w obecnej rozprawie tymczasem zaś przejdźmy do rozwiązania drugiej kwestyi: jak długi mianowicie przeciąg czasu od stworzenia świata do Chrystusa Pana naznaczają księgi św:?

2. Takeśmy się przyzwyczaili do obliczania czasów przedchrześciańskich na 4.000 lat, że zdaje nam się, jakoby w tem żadnej nawet nie było trudności. W rzeczywistości jednak sprawa ma się nieco inaczej. Najprzod bowiem Pismo św. nie będąc księgą nauk świeckich (XII. 2) nie zachowuje ciągłej chronologii Starego Testamentu. Tak n. p. od śmierci Mojżesza do ustanowienienia Sędziów nigdzie nie znajdujemy czasu oznaczonego, przypuszczamy tylko koło 60 lat.

Tam zaś, gdzie chronologię podaje, czyni to tylko ubocznie, podając czas życia patryarchów, królów, lub wielkich wypadków politycznych narodu żydowskiego. Tak n. p. w r. 5 i 7. *Księgi Rodzaju* czytamy: Adam miał 130 lat, kiedy zrodził syna i nazwał go Seth. Dni Adama po zrodzeniu Setha wynosiły 800 lat, lecz wszystkich dni Adama, które przeżył, było 930 lat i umarł. Seth miał 105 lat, kiedy zrodził Enosa, a żył Seth potem 807 lat, wszystkich zaś dni Setha było 912 i umarł i t. d. Że ci mężowie tak długo żyli, nic w tem dziwnego, skoro jeszcze dziś Arabowie na puszczy żyją po 200 lat i wcale to między nimi nie jest rzadkością; tembardziej kiedy natura świeżo wyszła była dopiero z ręki Stwórcy, i nie została jeszcze tylu nadużyciami przez każde pokolenie zrójnowaną, a warunki życia miała daleko odpowiedniejsze.

Jednakże z takich dat ułożyć chronologię regularną, jest rzeczą bardzo trudną, i tem trudniejszą, że same teksty Pisma św. w tych datach od siebie się różnią. Kiedy n. p. od potopu do Abrahama tekst hebrajski podaje 292 lat, to na tenże czas tekst Samarytański kładzie 742 lat a grecki 1172 lat. Ztąd i chronolopia na cały przeciąg czasu przed Chrystusem w samem Piśmie św. jest rozmaicie podawaną [1]). Tak według tekstu:

hebrajskiego od stworzenia do potopu jest	1656 l.
„ „ zaś „ Chrystusa	4004 „
wulgaty „ „ „ potopu	1700 „
„ „ zaś „ Chrystusa	4200 „
samarytańskiego „ „ potopu	1307 „
„ zaś „ Chrystusa	5000 „
greckiego „ „ potopu	2256 „
„ zaś „ Chrystusa	4804 „
Martyrol. Rzymsk. „ „ potopu	2242 „
„ zaś „ Chrystusa	5199 „
Euzebiusza Ceryjsk. i Bedy upł. „ „	5199 „
Kościół zaś Aleksandryjski liczy „ „	5504 „
Laktancyusz podaje . . . . „ „	5800 „
Perzon . . . . „ „	5972 „
Św. Cyprian biskup kartag. i męcz. „ „	6000 „
„ Julian z Toledo . . . , „ „	6011 „
Onufry Panwini . . . . „ „	6311 „

Możemy więc na czas od stworzenia świata do Chrystusa Pana przyjąć nawet 6000 lat, lubo zwykliśmy słyszeć tylko o 4000, a urzędowe Pismo św. zwane Wulgatą naznacza 4200 l. Rozwiązawszy zaś tak *według możności* drugie zagadnienie, zastanówmy się teraz, do jakiego stopnia zgadzają się na ten przeciąg czasu umiejętności naturalne.

3. Egipcyanie, Chaldejczycy, Indusi, Chińczycy wyprowadzali początek swego narodu, dynastyi panujących, oraz swe obserwacye astronomiczne od niesłychanie dawnych czasów, dziś wszakże już udowodniono, że to wszystko było zmyślone. Już Cicero pisał: „Haldejczyków musimy uważać albo za głupców, albo za próżnych i bezwstydnych ludzi, jeżeli chcą nam pokazać pomniki 470000 lat mające“. „Indyanie, mówi Barthélemy Saint Hilaire, żadnej nie mają (uznania godnej) chronologii, ani żadnej historyi, ich astronomia jest plagiatem, jak astronomia Chińczyków i Greków“. A Klaproth dodaje: „Tablice astronomiczne Judei, którym setki tysięcy lat przypisywano, pochodzą dopieroz siódmego wieku poChr“. [2])

Historya Chińska dotychczas jeszcze nawpół mityczna rozpoczyna się z królem Yao od r. 2357 przed Chrystusem [3]). — Najstarsze pomniki Egiptu poczynają się według Bunsena od r. 3623, według Dunkera od r. 3167, według Prischarda 2400, według Hofmana od r. 2182 przed Chrystusem. Chronologia historyczna Chaldejczyków rozpoczyna się właściwie od r. 2286 przed Chrystusem, lubo wiemy, że istniała u nich przed tym rokiem dynastya Nimrodów, względem której żadnych nie mamy dat historycznych, ale wiemy, że dynastya długie wieki nie trwa. Zresztą samo Pismośw. o tem państwie jako najstarożytniejszem wspomina, a założenie jego przypisuje wnukowi Chana, Nemrodowi [4]). Daty historyi Indów rozpoczynają się właśbiwie dopiero z Budą od roku 622 przed Chrystusem. Fenicyanie zajęli swe siedziby *prawdopodobnie* na 2400 lat przed Chrystusem, ale właściwe ich daty historyczne rozpoczynają się dopiero od r. 1209 przed Chrystusem. — Historya Medów sięga tylko roku 689 przed Chrystusem. — Persów 550 przed Chrystusem. — Bajeczne podania Greków sięgają pietnastego wieku przed Chrystusem., daty zaś pewne dopiero od roku 1100 się rozpoczynają. — Dzieje Rzymskie od r. 753 przed Chr., innych narodów jeszcze później. Niesprzeciwia się więc historya chronologii biblijnej, ale ją całkowicie zatwierdza. Przejdźmy więc do geologii i archeologii.

4. Jak bajeczne genealogie Chaldejczyków lub Chińczyków na miliony lat się rozciągały, podobnież geologowie zasypywali nas nieskończonemi liczbami, które jednak, jak się później, po dokładniejszem zbadaniu rzeczy pokazało, żadnej niemiały podstawy.

Żeby pierwotnie żarząca się ziemia z temperatury 2000 stopni ochłódła do 200°, trzeba było według Bischofa 350 milionów lat. W odpowiedzi na to wystarczy zwrócić uwagę, iż pewnie, gdyby ziemia nie była wówczas otoczona wodą, tylko sobie zostawiona, toby dość długiego czasu na ochłonięcie potrzebowała. Ale jeżeli masami wody zalana zostanie choćby największa i najognistsza kula, każde dziecko o tem wie, że ani setek lat czekać nie potrzeba, aby jej temperatura zupełnie się obniżyła.

Podobnież na formacyę pokładów węgla kamiennego żąda Bischof milion 300.000, a drugi raz 9 milionów lat. Tymczasem profesor Göppert włożył do wody garść roślin, trzymał je w ciepłocie 50—80 R. a już w jednym roku zamieniły się w węgiel kamienny, tak samo sukno trzymane w parze przez 6 lat. Ciekawy wszakże wypadek opowiada czasopismo węgierskie Egyetértes z r. 1881 dnia 24 kwietnia w swym feyletonie. W Schoppinitz w szychcie Wilhelma przed niespełna dwoma laty włożono do wody belkę sosnową, trzy cale średnicy mającą, i postawiono na niej żelazną rurę 250 centn. ważądą. Drzewo z powietrzem żadnej nie miało styczności, a cały ciężar żelaza spoczywał na niem. Przypadkiem odkryto tę belkę, a była już całkiem w kamień węgielny zamieniona, zupełnie podobny do nowszych pokładów węgla w kopalniach. Ciśnienie bezwątpienia zastąpiło tu długi czas, co zapewne i przy wielu innych pokładach węgla miało miejsce“. Od potopu więc aż do naszych czasów nawet według chronologii biblijnej formacya węgla aż zanadto dużo miała czasu.

Więc Volger czepił się pokładów ziemi, i tworzenie się ich oblicza na 648 milionów lat, ale powstanie ich przypuszcza przez powolny osad, jak wskutek namułu lub piasku podnosi się łożysko rzeki lub morza. Skoro jednak pierwotne pokłady powstały z masy ognistej oziębionej wodą

[1])Porównaj Reusch Bibel u. Natur S. 513 u, 516 — Hettinger Dogm. des Christ. 293. — [2]) Platz: Der Mensch S. 636. [3]) — Weiss Weltgeschichte 1880 S. 6.

[4]) Weisa tamże S. 312, Holzwarth Historya powszechna I. str. 100.

wcale tak długiego czasu nie potrzebowały. Co do późniejszych zaś pisze Bukland [5]): „Okoliczności, wśród których w pokładach ziemi znajdujemy ryby, pokazują, że te *nagle* zginęły. Szkielety ich leżą równolegle do pokładów, zawsze są całe, i tak gęsto obok siebie ułożone, iż w jednym odłamie wiele się ich znajduje. Niektóre z nich zachowały jeszcze ślady swego koloru, co dowodzi, że żywcem, nagle pogrzebane zostały“. Widoczna więc, że przy tworzeniu się tych pokładów działały siły olbrzymie, gwałtowne, całkiem inne niż obecnie. Ztąd nawet taki Vogt wyznaje [6]), że „my nie możemy oznaczyć, ile czasu potrzeba było na utworzenie się warstw geologicznych. Obliczanie tego na podstawie osadów dna morskiego jest nadzwyczaj niepewne, raz że, to jeszcze niedokładnie zbadane, drugie, że okoliczności miejsca niezmierny mają wpływ na szybsze lub wolniejsze tworzenie się pokładów“. Natomiast Cuvier wyraźnie utrzymuje, że pokłady ziemi nie sięgają dalej, nad 5—6000 lat. Podobnież Deluc, Saussure, Dolomieu i inni.

5, Zato skamieniałości roślin, drzew, zwierząt i szkieletów ludzkich, jakie we wielu miejscach znaleziono zdawały się wskazywać bardzo długie peryody czasu, za nim cząsteczki mineralne zajęły cząstki ciała i kości, lub roślin. Tymczasem w Ameryce znaleziono skamieniałe całe drzewa, które widocznie ścięte zostały siekierą europejską, a w gorącej strefie potrzeba zaledwie kilka do kilkunastu lat tylko na skamieniałość ludzką. Przy Monasterze zebrano skamieniałości, którem geologowie byliby co najmniej kilka tysięcy lat przypisali, gdyby rozbite nie okazały monet z 16 i 17 stulecia po Chrystusie. — Na początku naszego stulecia rozbił się okręt przy Brazylii koło przylądku Frio. Kiedy w kilka miesięcy potem wydobyto z jego pokładu dolary i inne kosztowności, były już zamknięte w twardym jak kwarc piaskowcu. W Montpellier pokazują w muzeum armatę wydobytą z morza śródziemnego niedaleko ujścia Renu, a zamkniętą w krystalizowanym wapieniu [7]).

„Kto utrzymuje, że stalaktyty starsze są nad 2000 lat, chociaż im przypisywano 210.000 lat, temu powiem z mojego własnego doświadczenia — pisze Schaafhausen [8]), że w tunelu góry wapiennej przez trzy kwartały jednego roku powstały stalaktyty cztery cale długie a $^1|_2$ c. grube“. Jeszcze zaś mniej o długości czasu wnosić można z pokładów lawy wulkanicznej, bo gdy lawa Etny jeszcze za Tucydydesa wyrzucona do dziś dnia nie zwietrzała i jest nieurodzajna, to przez tenże sam wulkan Etny jak i Wezuwiusza *za pamięci ludzkiej* wylana, już zwietrzała, pokryta jest roślinnością i uprawioną.

Uczeni Duńscy wpadli jednak na myśl, jakoby ludzie w różnych czasach rozmaitych używali narzędzi. Ustanowili przeto trzy epoki, pierwszą, w której ludzie używali narzędzi kamiennych, drugą bronzowych, trzecią żelaznych, a z tąd wyprowadzali znowu niezmiernie długie peryody rozwoju sztuki i cywilizacyi. „Dokładniejsze wszakże badania dowiodły, że podział ten nie ma żadnej podstawy, że czasu kamienia, bronzu i żelaza w tem znaczeniu nie było nigdy. Owszem pokazało się, że kiedy na jednem miejscu znano użytek metalu, równocześnie na drugiem używano kamienia, wszystkie więc trzy epoki są równoczesne, a mianowicie posługiwanie się kamieniem i bronzem sięga aż naszych czasów“ [9]). Najstarsze zabytki Egipcyan i Chaldejczyków pokazują wszystkie trzy gatunki narzędzi równocześnie, najstarsze księgi Indów o wszystkich trzech zarówno wspominają, Grecy i Trojanie prócz broni żelaznych i spiżowych pancerzy oraz hełmów, rzucają sobie na głowy kamienie polne, żadne więc długie epoki ztąd się wyprowadzić nie dadzą.

Usiłowano przeto podzielić wieki według zwierząt, z jakiemi miał człowiek współcześnie żyć, a które już zginęły. Tak ustanowiono epokę niedźwiedzia jaskiniowego, drugą epokę rena, trzecią mamuta i t. d. „I to jednak żadną miarą przypuszczać się nie da, gdyż sprzeciwia się faktom. Szkielety bowiem wszystkich tych zwierząt równocześnie i w tychsamych jaskiniach się znajdują z naszymi końmi, wołami, psami i t. d., a wymarcie. jakiegoś gatunku zwierząt wcale wysokiego wieku jego nie dowodzi, pisze i faktami stwierdzaPlatz [10])

6. I trudno się tu nie dziwić, jak „głupią uczynił Bóg mądrość tego świata“ [11])! Ileż tu straconego czasu, mozołu, ciężkiej pracy, kosztów i sił, aby po niezliczonych dopiero błędach ostatecznie dojść do poznania tej prawdy, o której my katolicy zawsze wiedzieli. Nie lepiejże było od razu starać się nowe odkrycia z Pismem pogodzić? Oprócz bowiem poprzednich wiele jeszcze innych zawodów doznano.

Znaleziono mianowicie ślady mieszkań ludzkich po jaskiniach, nad brzegami morza i rzek, a że szczątki ludzkie namułem były tam pokryte, więc miało świadczyć, że tu ludzie przynajmniej przed 260.000 lat mieszkali. Dopiero spokojniej się po świecie rozglądnąwszy poznano, że na południu w cieplejszym klimacie do dziś ubodzy po jaskiniach mieszkają, a miasto Troja. które przecież w czasach historycznych zburzone zostało, przykryte jest dziś warstwą ziemi 30 metrów grubą, jak wykazał Schliemann [12]), musiałoby więc według owej okazyi przd milionami lat przestać egzystować

Przy szczątkach ludzi mieszkających nad rzekami i brzegach morskich znaleziono resztki drzew, które tam obecnie nie rosną; miało to znowu dowodzić, że ludzie tam już przed 16.000 lat mieszkali. Ale Steenstrup i wielu innych wykazali, że wegetacya okolic stosunkowo prędko się zmienia, tak że owe zabytki co najdalej do 4000 lat od dni naszych licząc odnieść można. Podobnież zmiana roślinności na torf, z którego pokładów znów nie-

[5]) Urwelt S. 79 [6]) Lehr b. der Geologie II. 337. — [7]) Reusch Bibelu. Natur S. 523. — [8]) Archiv. für Antropolog. V. 119, VIII. 270.

[9]) Platz S. 689. — [10]) Der Mensch S. 707 i nast. — [11]) I. Cor. 1. 20. — [12]) Les Mondes 1873, 4 October.

skończone wieki wyprowadzano, dzieje się dość szybko, bo w Irlandyi co 10 lat przybywa warstwa torfu 4 metry gruba. W Groningen znaleziono 30 stóp głęboko w torfie monetę cesarza Gordyana, a w Straffordschire ośmnaście stóp głęboko monetę Edwarda IV zmarłego 1483 r.

Następnie roku 1853 natrafiano w jeziorach szwajcarskich, potem we wielu rzekach i morzach na setki pali obok siebie powbijanych w wodzie, z pomiędzy których wydobyto szczątki naczyń domowych, kości ludzkich i zwierzęcych i t. d. Ztąd wnioskowano, że na tych polach zbudowane były osady i wsie, ale ponieważ ludzie cywilizowani na ziemi mieszkają, więc Morlat zawyrokował, że owe siedziby musiały być zamieszkałe chyba w czasach dzikości rodzają ludzkiego, co najmniej przed 10 do 13.000 lat. Gorączka poszukiwania i badania mieszkań nawodnych przywiodła jednak w krótce do tego resultatu, że znaleziono między temiż polami monety z czasów cesarzów rzymskich, a Virchow dowodzi z kronik i odkryć, że niemcy od 13 wieku po Chrystusie używali mieszkań nawodnych, we wielu zaś miejscach, do dziś całe wsie zbudowane są i zamieszkane na wodzie dla niezdrowego lądu, lub obrony przed nieprzyjaciółmi, jak przy Ekwador, na wyspach Celebes, Soto, Ceram, Mindanao, Karolina, w Grenlandyi i we wielu innych okolicach. Dlatego Pallmann najstarsze budowle nawodne, co najwięcej do czwartego wieku przed Chrystusem odnosi, utrzymując jednak, iż daleko prawdopodobniej z ostatniego stulecia przed Chrystusem pochodzą.

7. Leonard Horner wpadł jednak na myśl, że długość czasu możnaby oznaczyć z namułu pozostawionego przez wielkie rzeki. Ponieważ zaś namuł Nilu w niektórych miejscach tworzy warstwę 39 stóp grubą, więc obliczył, że ona tworzyć się musiała przez 12.000 lat. Zaciekawiony tem geolog Oskar Fraas udał się r. 1865 na miejsce a zbadawszy rzecz, taki podaje wynik: „Egipt od dawna tylu kanałami, studniami, tamami i t. d. po całej równinie Nilu był poprzerzynany, celem sprowadzenia i zatrzymania wody Nilowej i namułu ile się komu podoba, że tu o żadnym naturalnym osadzie ani nawet mowy być nie może. Tam każdy właściciel gruntu całkiem według upodobania swego najzupełniej tyle zatrzymał namułu, ile sam chciał, tak iż obok siebie znajdujemy jedną warstwę cienką jak papier, a obok zaraz drugą grubą na stopę. Dlatego jesteśmy przekonani, że o regularnym namule żadnej mowy być tu nie może, a wszystkie na nim oparte rachuby czasu absolttnie żadnej nie mają wartości. Nie możemy przeto wcale przypuścić owych bałamutnych tysięcy lat, które z osadu Nilowego wyprowadzano. Byłby już też czas naprawdę, aby ten sto razy w książkach naukowych powtarzany nonsens, nigdy już więcej nie był przytaczany, którym co najwyżej tylko łatwowiernego a niedoświadczonego rzeczy oszukać można“. Tak z namułu Nilowego dadzą się wyprowadzić epoki czasu, jak z formatu książek, mówi inny przyrodnik.

Nareszcie zwróciły na siebie uwagę odnogi delt Nilu, Missisipi, Gangesu, a począwszy znowu obliczać, ile czasu było potrzeba do utworzenia się każdej odnogi wywnioskowano, że delty te sięgają co najmniej 158.400 lat. Otóż fachowy badacz delty Gangesu anglik J. Fergusson, który ją wyprowadza z bieżącego tysiąclecia, opowiada ciekawy szczegół, jakiego sam był świadkiem: „Z podanych przezemnie dat, pisze on, pokazuje się, jak złudnemi są wszystkie wnioski, jakie wyprowadzono z pokładów i odnóg delty, opierając się na namule powierzchni. Oto ja sam widziałem następujący wypadek: z cegieł, z jakich budowałem swój dom na brzegu rzeki, od czasu do czasu wpadało coś do wody i prądem jej porwane zostało na głębie 30—40 stóp. Powoli woda odstępowała w tem miejscu od lądu, z czasem powstawał nasyp, a dziś stoi tam już cała wieś, ale 40 stóp nad ruinami mego domu. Ktoby chciał kopać, znajdzie tam moje cegły, a według grubości nasypu może sobie obliczyć, przed ilu tysiącami lat ja żyłem“ [13]). Wszystkie owe rzeki są górskie i rwiące, unoszą ze sobą kamienie i drzewa, które poruszają namuł łożyska i mącą wodę, a utkwiwszy w brzeg stanowią tamę i odbijają prąd wody; jeżeli zaś zatrzyma je w śród łożyska rzeki, przesypane zostaną piaskiem i mułem, który podnosząc się coraz wyżej utworzą wyspę, gdy zaś tosamo przy ujściu rzeki się stanie, powoduje utworzenie się delty, lub liczniejszych jej odnóg. Ztąd sami amerykańscy inżynierzy początek delty Mississipi odnoszą co najwyżej do 5000 lat od naszych dni licząc [14]). Dr. zaś Schmidt po dokładnem zbadaniu redukuje ją tylko na 1676 lat.

Nakoniec zażądano daleko dłuższego czasu, niż podaje Biblia na rozmnożenie się rodu ludzkiego do tego stopnia, jaki dzisiejsza statystyka podaje. Wykazano jednak na podstawie tejże statystyki, że gdyby ludzie dawniej tak samo przeciętnie umierali i rodzili się t. j. czworo dzieci na jedno małżeństwo, to po tysięcu lat od potopu, dwa razy większa liczba ludzi byłaby na świecie, niż jest obecnie przy końcu 19. wieku. Tak ogromna większość przypada na zagładę wojną, zarazą i t. p.[15])

Opuszczamy wiele pomniejszych zarzutów, które z ich rozwiązaniem znajdzie, komuby na tem zależało, w przytoczonych tu dziełach, a zakończymy już tę rozprawę, wyrażając nasze przekonanie, że umiejętności naturalne zarówno z Pismem św. nie wymagają więcej czasu na istnienie świata nad 6000 lat od stworzenia do Chrystusa Pana, a 8000 lat do dni naszych.

Zawstydzony.

Przez St.

(Dokończenie).

III.

Długi wiosenny dzień miał się ku końcowi; powietrze było ciężkie i duszne, na zachodzie zbie-

[13]) Quarterby Journal of the geological Society Aug. 1862 p, 327. — [14]) Revue catholique 1867 p. 411. — [15]) Platz, Der Mensch S. 764.

rały się chmury, grożąc pierwszą wiosenną burzą. Nasze biedne sieroty uszły już pierwszą połowę drogi do Zawad; szły długo, bo małe nóżki Anielki poruszały się bardzo wolno. Zawiniątko zabrane z domu zniknęło z ramion Józi, pieniędzy miała nie wiele, sprzedawała więc rzeczy, aby mieć za co żywić siebie i siostrzyczkę, którą kochała gorąco.

Anielka była żywym portretem swej matki, wiotka i delikatna z prześlicznemi szafirowemi oczyma i złotymi wijącymi się włosami przypominała aniołki Rafaela a zdawała się być raczej księżniczką, niż córką biednego rzemieślnika. Józia nie była tak piękną, jak jej siostra, ale szerokie czoło, żywe, inteligentne oczy i słodki uśmiech wskazywały otwarty umysł i dobre serce. Ostatnie okruszyny chleba dała dziś rano Anielce, sama nic jedząc, aby siostrzyczka miała więcej, szła jednak wytrwale naprzód, prowadząc za rączkę Anielkę, na którą spoglądała z niewysłowioną miłością i żalem.

— Józko — mówiła mała — odpocznijmy, ja już iść nie mogę; nie masz już ani trochę, doprawdy, ani trochę chleba?

W oczach Józi zabłysły łzy, zaczęła całować siostrę i łkać boleśnie,

— Już niedaleko Anielko — mówiła — patrz, tam gdzie te wieże widać; mieszkają ludzie; dla ciebie i żebrać potrafię — jęknęła i nowe łkanie wyrwało jej się z piersi.

— Nie płacz już Józko, bo i ja będę płakała, ale patrz, tu też ludzie mieszkają, tu gdzie te drzewa jak śniegiem pokryte.

Zbliżały się właśnie do folwarku pana Józefa Michalskiego. Józia zawahała się chwilkę, miała jeszcze jednę chustkę, w miasteczku mogłaby ją sprzedać i nie potrzebowałaby żebrać; na samą myśl, że będzie rękę wyciągać, zbiedzona jej twarzyczka oblewała się rumieńcem; lecz jedno spojrzenie na zmęczoną Anielkę, na jej smutne oczy i spieczone usteczka, wystarczało zupełnie, aby Józia oddała życie za swoją siostrzyczkę, a cóż dopiero, aby prosiła o chleb dla niej.

— Dobrze najdroższa moja, wejdziemy tu, odpoczniesz i posilisz się biedne dziecko.

I skierowały się ku małej furtce, będącej tuż przy głównej bramie, która wiodła na dziedziniec. Lecz zaledwie ukazały się na podwórzu, ogromny pies wyskoczył z budy, ujadając zajadle; dziewczynki jednak widząc, że jest uwiązany, zbliżały się do domu, z którego wywabiony szczekaniem psa, wyszedł pan Józef, spoglądając gniewnie.

Czegoż to wam potrzeba? — zapytał ostro, obrzucając dzieci bystrem spojrzeniem.

Anielka jest bardzo głodna, iść już nie może dalej — rzekła Józia nieśmiało rumieniąc się.

I nie wstydzisz się ty żebrać dziewczyno? i to małe już uczysz wyzyskiwać ludzi!

Panie, jesteśmy sieroty....

Tak, jesteście sieroty — przerwał pan Józef gniewnie — ojciec wam umarł, matka leży chora, wszak tak chciałaś kłamać dalej? Ale ja znam dobrze te kłamstwa małych żebraczek, i nic nie daję próżniakom; precz! — dodał wskazując ręką na bramę.

Józia chciała coś mówić, lecz rozirytowany samolub nie dał jej przyjść do słowa, powtarzając:

Precz, precz!

Oczy dziewczęcia napełniły się łzami, nie odpowiadając już nic, ujęła rączkę Anielki, która stała jak wryta, nie rozumiejąc dobrze znaczenia słów rozgniewanego pana; pojęła przecie, że nie dostanie chleba.

Pan Józef, pozostawiwszy dzieci przed domem, wszedł do sieni, mrucząc na próżniaków i żebraczki. Wtem bocznemi drzwiami wyszła dziewczyna, niosąc pełną, dużą miskę polewki z karflami i zbliżyła się z nią do budy; była to kolacya przeznaczona dla wiernego burka, który przestawszy szczekać, położył się spokojnie przed budą.

Gdy dziewczyna postawiwszy psu miskę, wróciła do domu, mała Anielka wyrwała rączkę siostrze, pobiegła do miski, zaczęła wybierać kartofle i jeść z chciwością. Józia rzuciła się za dzieckiem z okrzykiem przerażenia w obawie, że ogromny pies rozszarpie dzieweczkę, lecz widząc, że burek dzieli się chętnie swoją kolacyą z Anielką, a łasząc się, zachęca ją niejako do jedzenia, poczuła naraz sama palący głód i nie namyślając się długo, zaczęła jeść także.

Tymczasem szybko nadciągające chmury pokryły cały horyzont; błyskawice poczęły przebiegać niebo, zerwał się gwałtowny wicher, deszcz lunął jak z cebra i burza rozszalała się z całą gwałtownością. Józia wsunęła prędko Anielkę wgłąb budy, sama wpełznęła za nią, na brzegu położył się burek i wszyscy troje z drżeniem przypatrywali się nawalnicy.

Przy jednem z okien pięknego i wygodnego domu, stał pan Józef, widział on wszystko, co się działo na podwórzu. Najpierw zdumiał tylko, że zły i na pół zdziczały pies okazał się tak łagodnym dla dzieci; potem przyszła mu myśl, że pies był tkliwszym od swego pana, od człowieka i twarz pokryła mu się rumieńcem, czuł, że własny pies go przewyższył; dotkniętą była bardzo jego duma, ale i serce w nim zadrgnęło; naraz nowa myśl a raczej dalekie wspomnienie wstrząsnęło nim silnie.

Twarz tego dziecka — szepnął — to portret Helki, czyżby być mogło! Czuł, że nogi ugięły się pod nim, piersi zabrakło powietrza.

Burza szalała z coraz większą gwałtownością; pioruny biły wokoło, okna były bez ustanku w ogniu błyskawic. Stary samolub siedział pogrążony w myślach, ciężką walkę staczając z samym sobą; nareszcie zerwał się wołając:

Na jednę noc przecież przyjąć je mogę — i wybiegł wśród ulewnego deszczu na podwórze.

Anielka ujrzawszy go wyciągającego po nią ręce, sądząc, że chce ją pozbawić schronienia, z krzykiem przytuliła się do psa, jakby szukając u niego obrony. Pan Józef uczuł zawrót w głowie a dotkliwy ból w sercu; gwałtownie pochwycił

Anielkę na ręce, Józi kazał iść za sobą i pobiegł szybko do domu.

Na rozkaz pana, po kilku chwilach ukazała się smaczna i obfita wieczerza, nawet wino znalazło się dla dzieci. Gdy pan Józef dał znak powstania od stołu, Józia, całując z uszanowaniem jego rękę szepnęła do Anielki — podziękuj panu. Mała dzieweczka przywykła do pieszczot, objęła rączkami szyję dobrego pana, jak go nazwała, a śliczną twarzyczkę przytuliła do jego twarzy. Wtedy to pan Józef uczuł dziwne ściśnienie w piersiach i gardle, dwie duże łzy, nieznani goście w jego oczach, stoczyły się wolno po zbladłych policzkach egoisty, gorącymi pocałunkami okrył wychudłą twarzyczkę dziecka; był nawrócony.

IV.

W sześć lat później, w gorący dzień lipcowy, drogą wiodącą z miasta S. do Anielówki (tak pan Józef Michalski nazwał swój folwark), posuwał się szybko odkryty powozik. Dwie dorodne panienki zajmują siedzenie. Jedna z nich dorosła panna z rozumnym wyrazem twarzy, druga śliczna, trzynastoletnia może dziewczynka; obie wracają z pensyi z Poznania: Józia, ukończywszy chlubnie naukę, na stały pobyt do stryja, młodsza Anielka, aby spędzić wakacye na świeżem powietrzu.

Pan Józef oczekuje przybywających przed domem, z ojcowską miłością tuli je do piersi, dłużej jednakże i tkliwiej Anielkę. Zestarzały burek łasi się panienkom, które go witają, jak najlepszego przyjaciela.

Przed sześciu laty, w pamiętny dla stryja i bratanek burzliwy wieczór, dowiedział się z opowiadania Józi pan Michalski (tak się przezwał pan Józef z Michalaka), że przyjęte gościnnie przez burka dziewczynki, są córkami jego brata Macieja i pięknej Helki. Nazajutrz, biedne sierotki zdawały się tak potrzebne stryjowi, że o wydaleniu z domu nie było już mowy. Widząc w dziewczątkach wielką chęć do nauki, choć trudno było rozstać się z niemi, oddał je jednak pan Józef do Poznania na najlepszą pensyę.

W sporządzonym krótko po przybyciu dzieci testamencie, zrobił obie panienki swemi spadkobierczyniami. Dziś wracającej na stały pobyt Józi oddaje uroczyście gospodarstwo, czyniąc ją panią w swym domu.

Musisz mię wyręczać Józieczko — mówi z uśmiechem pan Józef — szczególniej weźmiesz w opiekę ubogich i chorych, bo moje stare nogi nie chcą mi już służyć.

Z największą radością kochany stryju przynosić ulgę biednym i nieszczęśliwym, toż to prawdziwa dla mnie rozkosz.

I pozwolisz mi sobie towarzyszyć siostrzyczko, dopóki tu będę, dobrze? zapytuje Anielka i wszyscy troje popadają w zadumę. Panienki przypominają sobie rady umierającej matki, pan Józef myśli z żalem o strasznych latach, za jakie uważa samolubne swe życie.

Szczęśliwy pan Michalski — powtarzają znajomi i przyjaciele jego, których teraz ma wielu — prawdziwe to błogosławieństwo mieć tak piękne i cnotliwe córki, jaśniejące wszystkimi przymiotami umysłu i serca; choć to tylko córki przybrane, kochają i szanują swego stryja jak ojca. Ale i panienki szczęśliwe — dodają inni — że mają tak zacnego opiekuna.

Widocznie modlitwa wdzięcznej matki uratowanego z wody chłopczyka, została wysłuchaną!

Targ owsiany.

Najnowszym płodem szacherki żydowskiej i gospodarki liberalnej jest wiedeński owsiany pierścień (Haferring). Owies leży po magazynach publicznych w tysiącach cetnarów metrycznych, a cena jego podskoczyła do niebywałej, prawie bajecznej wysokości bo 10 fl. 50 cr. za cetnar metryczny, a więc cena owsa wyższa dziś w Wiedniu jak cena pszenicy. W terminach jesiennych poskupywali spekulanci cały zapas owsa po 6 złr., a obecnie sprowadziwszy sztucznie brak tego artykułu, każą sobie płacić prawie podwójną cenę i zgarnują do kieszeni olbrzymie zyski, które ciągną z najbiedniejszych prawie konsumentów i ze skarbu wojskowego. I to wszystko bezkarnie uchodzi. Lepsza, konserwatywna część wiedeńskiej Rady miejskiej interpelowała prezydenta w tej sprawie i postawiła wniosek, aby wypowiedzieć firmom, mającym w publicznym składzie wiedeńskiem te masy owsa na składzie, miejsce i tem zmusić je do zniżenia cen, ale partya liberalna, żydowska podniosła zaraz okrzyk grozy, że to ogranicza wolność handlu i wniosek, który pośrednio brał w obronę konsumenta przed wyzyskiem wielkiego kapitału upadł i dla wolności handlu i w imię tej wolności niech dalej ograbiają żydowscy spekulanci i bankierzy pracującą ludność chrześciańską. Wprawdzie znajduje się w ustawodawstwie austryackiem jakiś paragraf przeciw takiemu wyzyskowi, ale jakoś dotąd milczą organe publicznej Temidy i szacherka kwitnie sobie w najlepsze a fiakry wiedeńskie i wszyscy trzymający konie płacą podatek spekulantom. Oburzenie w Wiedniu wielkie; — dzienniki żydowskie czyli t. z. liberalne, gdy podniesiono okrzyk grozy na ten nowy sposób wyzyskiwania, jęły skwapliwie oczyszczać swoich współwyznawców głosząc z bezczelnością im tylko właściwą, że to firmy katolickie mają nagromadzone te masy owsa i sprowadzają tę drożyznę, a tymczasem udowodniono im, że tylko banki czysto żydowskie i wielcy liweranci żydowscy robią ten „geszeft". Bodaj to taka wolność handlu, pozwalająca na publiczny prawie rozbój! Może przecie opinia publiczna i oburzenie powszechne przemoże inne względy i władze wejrzą w tę sprawę.

Tymczasem doświadczeniem nauczeni, że „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje", związali się fiakry i inni trzymający konie w osobne stowarzyszenie spożywcze, by się w ten sposób bronić przeciw wy-

zyskowi niesumiennych spekulantów semickich, gdy w ustanodawstwie nie znajdują dostatecznych środków obrony. Że to nie ostatnia sztuczka postępu żydowsko liberalnego czas pokaże. *G.*

List J. E. ks. Kard. Lavigerie

do dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewienia wiary“ o niewolnictwie w Afryce.

(Ciąg dalszy).

Niewolnicy kupieni na tych targach, dostawszy się w ręce swego pana, stają się *jego bydlęciem* (biszo), jak się tu w Afryce w języku murzyńskim wyrażają.

Aby nie przesadzić, do czego mnie obowiązuje mój charakter świadka i uszanowanie prawdy, oświadczam, że domowe niewolnictwo w krajach muzułmańskich o wiele jest łagodniejsze, niż na płaskowyżach Afryki. Zakupionych i wprowadzonych w koło rodzinne traktuje o wiele względniej. Jestto właściwie interesem pana szanować niewolników z powodu wysokiej ceny i odległości źródła gdzie ich nabyć można. Być także może, że sąsiedztwo Europejczyków jest postrachem handlarzy. Lękają się, aby jęki i krzyki nieszczęśliwych ofiar nie doszły do naszych uszów. Nie tak wielkiem złem jest przecież u Mahometan ich złe obchodzenie się z niewolnikiem; gorsze jest nierównie to, że napoiwszy ich swoją pychą, według znanej zasady, że tylko jeden *Bóg jest Bogiem, a Mahomet Jego prorokiem*, czynią ich nieprzystępnymi dla cywilizacyi europejskiej.... Można nawracać pogan, ale muzułmanina i wszelkiego poganina Afryki, jęczącego pod jarzmem Islamu, nawrócić już nie można; stają się oni jak słuszne jest zdanie powszechne — nieprzebłaganymi wrogami Europy chrześciańskiej. Czy więc z tej przyczyny słyszymy antichrześcijańskich polityków wyrażających życzenie, aby mahometanizm posiadł cały kontynent afrykański?.... Niechże pewnym będzie cały świat ucywilizowany, że wtedy, tak jak na wschód, straceni zostaliby dla nas na zawsze. Znane jest przysłowie wschodnie, „że gdzie przejdzie sam nawet cień Turka, ziemia na zawsze staje się niepłodną“.

Teraz jednak wielka liczba niewolników zostaje w samej Afryce: bo czarni nauczyli się od mazułmanów kupować czarnych i trzymać ich w roli niewolników. Po większej części kupują dzieci i kobiety.

Niewolnictwo kolonialne ograniczało się na wyrostkach albo nawet raczej na dorosłych już mężczyznach: bo Ameryka żądała jak najwięcej robotnika do uprawy plantacyj, do czego potrzeba ludzi silnych. Dzieci, zanim pracować mogły, były tam prawie ciężarem. Ale co do Afryki, tam uprawa roli jest na innych warunkach oparta. Przeniesieni dorośli murzyni na brzegi amerykańskie nie mogli uciekać; ocean ich wstrzymywał. Całkiem przeciwnie na ziemi murzyńskiej: tam murzyn i to dorosły a wydany na cierpienia, jedną tylko żywi myśl: uciekać!.... Uciekać w nadziei odszukania miejsca, gdzie była jego chatka, a przynajmniej czuć się wolnym, ukrywszy się w jakiem nieznanem, obcem pokoleniu. Właściwie na płaskowyżach Afryki ziemia, słońce, deszcze, wszystko jest w tak korzystnych warunkach, że praca mężczyzn jest prawie żadną, praca kobiet zupełnie wystarcza. Chwytanie zatem mężczyzn, prowadzenie ich z wielkim trudem na targi niewolnicze i żywienie ich mało korzyści przynoszą; ułatwiają się więc z nimi handlarze-mordercy zabijając ich po części lub zachowując dla Azyi.

* * *

Otóż kobieta i dziecko zastąpiły na targach dawniejszy handel mężczyznami. Nie śmiałe i słabe, boją się uciekać; kupują się więc bez obawy: kobietę dla pastwienia się nad nią, a dziecko dla wytresowania go kijem.... W tem zdaniu zamykam całe piekło cierpień i całe morze łez; pióro kapłana nie odważy się ani naszkicować takich okropności, a każde szlachetne serce samo zadrży na tę myśl i krwawo zaboleje.

Odkąd ten handel rozwinął się u muzułmanów, życie zwierzęce ich wodzów nie ma granic. Są władzcy, jak na przykład dawny Metza, a dzisiejszy Mwanga, królowie Ugandy, którzy mają naraz po 1,200 do 1,500 żon. Najbiedniejszy z naczelników ma ich kilka. Cena niewolnika nie wpływa tedy na poskromienie namiętności.

Biedna niewiasta, wskutek przesądów zakorzenionych w społeczeństwach niechrześcijańskich i powodu swej słabości, staje się raczej przedmiotem pastwienia, aniżeli używania.

W moich konferencyach a najmniej w listach, mówiłem o męczarniach, na jakie te nieszczęśliwe istoty są narażone w środkowej Afryce. Widziałem to we wszystkich klasach społeczeństwa afrykańskiego, wśrod najbiedniejszej ludności, u naczelników, a nawet u najpotężniejszych królów.

Kobiety w pałacach również pożałowanie są godne, jak kobiety w lepiankach. Jak się dzieje naprzykład na dworze króla Ugandy, poświadcza to misyonarz, O. Levesque:

„Potwór ten — a pisze o królu — pod najlżejszym pozorem, każe codziennie, wśród najokropniejszych katuszy, zabijać kilka ze swoich żon.“

Na innem miejscu opisywałem jedną z tych nieludzkich egzekucyi, których ten sam O. Levesque był świadkiem. Mógłbym to jeszcze raz przytoczyć, ale wolę podług danej obietnicy, powtórzyć słowa protestanta angielskiego, Speke'a;

Od jakiegoś już czasu — pisze on w swojem dziele „Źródła Nilu“ — mieszkam w obwodzie królewskiego pałacu, a przeto zwyczaje dworu nie są dla mnie tajemnicą. Ale czy mi kto uwierzy, że odkąd zmieniłem mieszkanie, nie przeszedł dzień jeden, abym nie widział, jak prowadzą na śmierć jedną, dwie a często trzy kobiety z niewolnic składających harem. Ze związanemi rękami wlecze je dozorca i prowadzi na rzeź; biedne stworzenia nurzając się we łzach, wydają jęki, które serce roz-

dzierają. *Hai Minange!* (o mój panie), *Kbakka* (mój królu), *hai N'ijavio!* (o moja matko), a mimo tych belesnych odwoływań do litości publicznej, nikt nie podniesie ręki, aby je ochronić od kata; tylko tu i owdzie odzywają się głosy unoszące się nad pięknością tych młodych ofiar.

Mężczyzni nie są też wolni od tortur, popadłszy raz w niewolę. Chociaż ich oszczędzają w zwykłym biegu ich życia, kończą jednak nieszczęśliwie.

Pisze mi jeden z Ojców z Tanganiki w ostatnim swoim liście, że przybywszy do sąsiedniego swej rezedencyi pokolenia, zaraz po śmierci jednego z mniejszych wodzów, zastał przygotowania do pogrzebu. W tym celu wykopano głęboką jamę w ziemi gdzie spuszczono siedzącego na krześle trupa. Koło niego było jeszcze dużo pustego miejsca. Natenczas przyprowadzono jego niewolników, mężczyzn i kobiety: było ich sześcioro. Zamordowano ich jedno po drugiem i powrzucano ich wkoło trupa, „aby służyli umarłemu, jak służyli żywemu“ — tak mówili ich kaci. Możnaby przypuścić, że ten zwyczaj daje jakieś pojęcie o nieśmiertelności duszy; ale tak nie jest. Oni tam tylko widzą pana rozkazującego na tronie i niewolników czołgających się u stóp jego.

Po innych miejscach nie mordują ich, ale ich palą lub żywcem pomimo krzyków zakopują. Czarni tem się nie wzruszą. To taki zwyczaj — mówią spokojnie na to.

Wypada mi nareszcie porzucić te szczegóły; kończąc więc przytoczeniem przykładu z listu O. Hautecoeur, datowanego z Tabory w kwietniu.

List ten zawiera bardzo interesujące szczegóły tyczące się niewoli w środkowej Afryce; wykazuje, jakie właściciele ciągną korzyści ze swoich niewolników, wynajmując ich cudzoziemcom, ile razy do tego znajdzie się sposobność.

Ponieważ chcesz poznać, Eminencyo, szczegółowo obyczaje kraju, aby lepiej poznać położenie niewolników, muszę ci najprzód oświadczyć, że że my żadnego na nasze usługi nie mamy. Jak wiesz, tych wszystkich, ktorych wykupić zdołamy, obdarzamy wolnością. Co do dzieci, wychowujemy je i żenimy, skoro do lat przychodzą, nauczywszy je przed tem czytać, pisać, uprawy roli i różnych koniecznych i praktycznych wiadomości. Co do dorosłych, zostawiamy im wybór zostania z nami lub opuszczenia nas. Choć atoli nie posiadamy niewolników, nie możemy się jednak bez nich obchodzić i do pomocy w naszych pracach musimy ich wynajmywać. Trzeba wiedzieć, że arabscy właściciele niewolników, a nawet naczelnicy czarnych, wynajmują ich za pieniądze, już to do pomocy w podróży, już też do prac domowych; a rzecz naturalna, iż będąc tak źle traktowani przez swoich panów, z radością przebywają pomiędzy nami i owszem napierają się, żebyśmy ich najmowali. Rzeczywiście miewaliśmy ich dotąd po całych miesiącach do pomocy przy budowie albo jako pasterzy naszych owiec i krów, których mlekiem żywimy nasze z niewoli wykupione dzieci. W tych dniach odprawiliśmy ostatniego. Był to niewolnik jednego z najbogatszych naszych sąsiadow, naczelnika, imieniem Amixi Bukundi. Odprawa tego niewolnika o mało nas nie nabawiła wielkiej nieprzyjemności. Wydobyliśmy się z tego, ale to jeszcze jeden dowód, z jakiem okrócieństwem obchodzą się właściciele ze swoimi niewolnikami, doprowadzając ich niekiedy do rozpaczy.

Nasz niewolnik zamiast wrócić do pana swego, uciekł z jedną niewolnicą. Zdawało się Amixiemu Bukundi, żem ja ich do tego namówił; wytoczył nam proces w Konikaru przed namiestnikiem arabskim, który jednak spodziewam się wygrać. Te dwie nieszczęśliwe istoty uciekły, jak poświadczają świadkowie, z obawy przed swoim panem, który znany jest ze swoich okrucieństw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Döllinger w oświetleniu „Neue Freie Presse“.

Listy pozostałe po Döllingerze, znanyn apostacie i założycielu sekty starokatolików, dały sposobność organowi żydowskiemu „Neue freie Presse“ do nowego napadu na Kościół i jego Biskupów. Zwykłym manewrem przekręca dziennik ten fakta i naciąga je do swoich celów. Jednakże właśnie listy, pisane do Döllingera przez książąt Kościoła i innych katolików są przeciwieństwem tego, co w nich chce widzieć organ żydowsko liberalny. Tylko czysta chrześcijańska miłość wieje z tych listów, mających na celu nawrócenie Döllingera, a z drugiej strony prostą brutalnością nacechowane są jego odpowiedzi.

Pierwszy list arbybiskupa monachijskiego Grzegorza Scherra wzywa Döllingera, „czcigodnego seniora fakultetu teologicznego“, aby zaniechał oporu przeciw Kościołowi; odpowiedź na to brutalna i obrażająca. Następnie naznacza mu Arcybiskup termin jednego miesiąca, a dalej przedłuża go na życzenie Döllingera o dni 14. Dopiero po bezskutecznym upływie tego terminu, przystępuje Arcybiskup do smutnego obowiązku — do ekskomuniki. Czyż można było łagodniej postępować? Czyżby tak długo opór przeciw władzy przełożonej uchodził bezkarnie urzędnikowi lub oficerowi? Następca Scherra Arcyb. Steichele wstąpiwszy na arcypiskupią stolicę, ponawia łagodne napomnienia i prośby swego poprzednika, oświadczając, że mu to niewymowną sprawia przykrość, gdy widzi swego dawnego nauczyciela wyłączonym ze społeczeństwa wiernych. Döllinger odpowiadając na wezwanie, wspomina o niesprawiedliwości i gwałcie, który mu zadano i żąda dysputy tego zwykłego środka wszystkich heretyków.

Biskup z Rottenburga Hefele, który na Soborze Watykańskim był jednym z najzaciętszych przeciwników dogmatu nieomylności Papieża, (jest to jak wiadomo główny powód apostazyi Döllingera), chociaż po uchwale z całą lojalnością dogmat ten obwieścił w swojej dyecezyi, wzywa Döllingera, który był jego najserdeczniejszym przyjacielem, w najłagodniejszy sposób, aby pokój zawarł z Kościołem. Ale napróżno. Jakaś wysoka dama również wzywa

Döllingera już 80-letniego, by myślał o swem zbawieniu; Döllinger odpowiada, że się dała do tego użyć. Na zlecenie Ojca św. Leona XIII nuncyusz książę Ruffo Scilla pisze również do Döllingera w delikatnych wyrazach; ale on żąda dowodów naukowych.

Któż tu więc w gorszem świetle się przedstawia? Czy owi mężowie, którzy pełni chrześcijańskiej miłości, w słowach pełnych ducha chrześcijańskiego, starają się o nawrócenie zaślepionego, czy on sam, który z lekceważeniem i pogardą odpycha wszystkie te pojednawcze usiłowania?

Oto owa korespondencya, która została po Döllingerze, a która dała upragniony zawsze dla Neue Freie Presse impuls do rzucenia się na Kościół katolicki. Ale przypatrzmy się bliżej temu artykułowi:

Nazywa on Döllingera najuczeńszym katolickim historykiem kościelnym, jedynym nawet. Ale o uczoności Döllingera dowiedziała się liberalna a właściwie żydowska prasa dopiero wtedy, gdy ten został odszczepieńcem. Jedynym zaś nie jest, bo choć i ze strony katolickiej wielkiej erudycyi na polu historyi kościelnej nikt Döllingerowi nie odmawia, to przecież jest wielu, nietylko mu równych, ale nawet i wyższych od niego pod tym względem. Zresztą po odpadnięciu od Kościoła i działalność jego na polu literackiem, zupełnie osłabła a potem ustała.

Dalej przyznaje artykuł to, że klątwa kościelna zatruła życie Döllingerowi, a więc jeżeli nie był na nią obojętny, to przecież donioslość i wagę jej uznawać musiał, czem sam przyznawał się do błędów.

Postępowanie arcybiskupa Scherra nazwane jest aktem gwałtu i przymusu. Ładny przymus i gwałt, gdy Döllinger faworyzowany od świeckiej władzy, pozostał aż do końca życia w posiadaniu profesury teologii, chociaż jej nie wykładał i pobierał dochody probostwa św. Kajetana, chociaż jako ksiądz obłożony ekskomuniką do nich żadnego nie miał prawa, a więc posiadał aż dwie tłuste synekury i to kościelne. Arcybiskup Scherr przedstawiony jest jako człowiek zmiennych zapatrywań, gdyż na Soborze Watykańskim był także przeciwny uznaniu dogmatu nieomylności, a potem przekonanie nie tylko zmienił, ale jeszcze „prześladował“ Döllingera, który głosił tylko jego własne zapatrywanie.

Twierdzenie takie świadczy o wielkiej naiwności, która mu źródło swoje w nieznajomości „regula fidei“ — a o znajomość tę posądzać chyba trudno Neue Freie Presse i jej semickich współpracowników. A zresztą równie jak w Monachium tak i Moguncyi (biskup Ketteler), w Pradze (kardynał Schwarzenberg) w Solnogrodzie (kardynał Tarnoczy) i w Wiedniu (kardynał Rauscher) ogłoszono dogmat nieomylności, chociaż wymienieni książęta Kościoła do opozycyi na Soborze należeli.

Winę apostazyi Döllingera ponosi według żydowskiej Pressy sam „Pio nono“ jak się dowcipnie wyraża, czy chce wyrazić, dlatego, że Izabelli królowej hiszpańskiej posłał złotą różę cnoty i że kanonizował inkwizytora. Co się tyczy inkwizycyi hiszpańskiej — a o takiej tu tylko mowa, to rzeczą jest powszechnie znaną, że papieże sami byli jej nieprzyjaciółmi. Życie zaś kanonizowanego inkwizytora św. Piotra Arbues przypada w samych początkach inkwizycyi, która wtedy działała przeciw pozornie ochrzczonym żydom, niszczącym moralnie i materyalnie Hiszpanię. Tacy żydzi zamordowali też św. Piotra z nienawiści do wiary katolickiej, został on więc na podstawie męczeńskiej śmierci i czystego i świątobliwego żywota kanonizowany. Zresztą inkwizycya nie była nigdy owym potworem, za jakiego ją mieć chce Neue Freie Presse i cała pięcocentowa niemiecka biblioteka.

W końcu wielbi artykuł siłę charakteru i odwagę Döllingera. Ale gdzie tu odwaga, gdzie charakter, jeżeli on tylko powodowany obawą hałasu i napanów prasy liberalnej nie skłonił się do uznania swych błędów, a więc z czysto ludzkich pobudek i z próżności. Więcej tej odwagi okazali Biskupi, którzy nie zważając na możliwe prześladowanie rządów dekrety Soboru wiernym ogłosili i do wierzenia podali.

Liberalizm i demokracya socyalna w Austryi.

Przerażający rozwój bez wątpienia dobrze zorganizowanego ruchu robotników w całej Austryi w ostatnim czasie, objawiający się w licznych strejkach na północy i południu, na zachodzie i wschodzie, musi każdemu myślącemu nasunąć pytanie, jakim sposobem mogło nastąpić to zjawisko w spokojnej dotąd stosunkowo Austryi. Przeważna część naszej klasy robotników zachowała się dotąd względnie spokojnie i umiarkowanie; organizacya socyalno-demokratyczna objęła dotąd tylko koła robotników skupionych w wielkich fabrykach i kopalniach i istniejące wyjątkowe prawa przeciw anarchistom o tyle tylko prawdopodobnie odniosły swój skutek, o ile położono kres dzikim wybrykom niezgodnego rewolucyjnego kierunku klasy robotniczej

Nagle zmieniła się postać rzeczy. Wszędzie odezwało się gwałtowne oburzenie, niepokój i rozgoryczenie pojawiło się we wszystkich kołach robotników — a szczególnie między czeladzią rzemieślniczą. Zamachy przywódców socyalno demokratycznych zwróciły się nie tyle przeciw przedstawicielom wielkiego kapitału, ile przeciw średnim i małym fabrykantom, przemysłowcom i rękodzielnikom.

Charakterystyczniejszem jeszcze dla tej najnowszej fazy ruchu socyalnego w Austryi, jest zachowanie się prasy liberalnej stojącej w usługach wielkiego kapitału. Oto najwięcej przez ruch robotników zagrożona produkcya przemysłowa, przedstawiająca wielki kapitał, schlebia demokracyi socyalnej i popiera w uderzający sposób jej dążności. Wszędzie, gdzie przyszło do wybryków i zakłócenia publicznego spokoju i porządku, odwracają wszelką winę i odpowiedzialność od robotników, a podsuwają je w ohydny sposób stronnictwom antiliberalnym, a mianowicie antisemickim. Wymyślają rozliczne kłamstwa

w tym względzie, i telegraficznie roznoszą je po świecie, jakkolwiek brak do tego nawet najlżejszego punktu oparcia.

Najwyraźniej można to było zauważyć w doniesieniach o smutnych zajściach w Białej-Bielsku, gdzie z rzadką bezczelnością twierdzono, że w plądrowaniu żydowskich szynków, brali także udział obywatele, jakkolwiek dotąd nie podano ani jednego imienia, nie wskazano ani jednego faktu popierającego to twierdzenie.

Jest jeszcze trzeci punkt w tym względzie charakterystyczny: *stanowisko partyi liberalnej w parlamencie.* I tam również podniesiono z tej strony te same zarzuty, które podniosła skorrumpowana prasa żydowska przeciw antisemitom, jakkolwiek w formie nieco umiarkowanej. Podobnie jak w liberalnej prasie schlebiali i tam członkowie partyi liberalnej robotnikom: a usiłowanie przypodobania się socyalno-demokratycznemu ruchowi robotników, posunęło się tak daleko, iż deputowany Herbst postawił wniosek zniesienia właśnie teraz wyjątkowych praw przeciw wybrykom anarchistów, owych praw, które stworzyło „liberalne“ mieszczańskie ministeryum z Herbstem i Giskrą na czele za czasu nieograniczonego panowania partyi liberalnej. Więcej jeszcze charakterystyczną była mowa „liberalnego“ radcy Exnera, który właśnie teraz zapragnął powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania, chociaż dawniej uporczywie opierała się partya liberalna nawet najmniejszemu rozszerzeniu prawa wyborczego.

Człowiek świadomy prawdziwych zamiarów i celu partyi liberalnej pojmie natychmiast wewnętrzny związek tych rzeczy. Stronnictwo liberalne czuje, iż czas jego przeminął, iż panowanie jego nieodwołalnie stracone, jeżeli rzeczy tak dalej rozwijać się będą, jak to się obecnie dzieje. Dlatego to używa wszelkich możliwych środków w tym celu, aby nawet przez gwałtowne wypadki sprowadzić zmianę stosunków. Przyjmuje ono nawet powszechne prawo głosowania, z którem spodziewa się prędzej dojść do celu, niż z obecnym sposobem wyborów. Woli ono, aby wielkie miasta i ogniska przemysłu wybierały w duchu socyalno-demokratycznym, jeżeli tylko przez to wszędzie chrześcijański i konserwatywny stan średni przygniębionym i wielkiemu kapitałowi na pastwę jak dotąd pozostawionym będzie. Ponieważ stronnictwo liberalne rozporządza całym kapitałem ruchomym, spodziewa się ono później tem łatwiej przez przekupstwo ubogich warstw ludności przeprowadzić wybór swoich zwolenników.

Najważniejszy jednak powód tego stanowiska partyi liberalnej leży w tem, iż pozostaje ona w zupełnej zależności od kapitalistycznego żydowstwa, i spadła do rzędu narzędzia w jego ręku. Wielkożydowstwo nie posiada się ze złości na widok wzrastającego antisemityzmu. Jego usunięcie jest najbliższym celem stronictwa żydowskiego, a do tego mają dopomódz wszelkie środki, nawet wzmocnienie stronnictw wywrotu, które starano się przez to dla żydowstwa uczynić nieszkodliwemi, iż im dawano zwykle żydowskich przywódców.

Jasną przeto już jest rzeczą, jakim sposobem organizacya socyalno-demokratyczna w Austryi do skutku doprowadzoną została. Każda organizacya pociąga za sobą koszta pieniężne, a austryackie stronnictwo robotników z pewnością nie rozporządza własnemi pieniądzmi. Wiadomo także, zkąd pochodzą pieniądze potrzebne dla tej organizacyi. Nie chcemy twierdzić, iż partya liberalna spowodowała tak smutne wybryki. Lecz masa ludu zdemoralizowana przez „oświecenie“ liberalnej szkoły nowoczesnej i przez wpływ prasy żydowskiej, nie wierząc już w Boga ani we wieczność, i kierując się dzikimi instynktami, idzie dalej nawet, niż życzą sobie podżegacze zakulisowi, którzy poprzestaliby na wstrząśnieniu koroną, rządem i chrześcijańskim stanem średnim. Zresztą nie należy brać zbyt na seryo oburzenia dzienników żydowskich na rozruchy pospólstwa. Prawdą jest, iż zniszczono przy tych smutnych zajściach kilku żydowskich jaskiń trucizny, i że ukazało się tu, iż pomimo przywódców żydowskich, nadanych demokracyi socyalnej od partyi żydowsko liberalnej, nie da się usunąć dawna antypatya mas przeciw pokoleniu Sema.

Wybryki te jednak pożałowania godne miały przynajmniej tę jedną korzyść dla partyi żydowsko-liberalnej, iż dały prasie żydowskiej i jej parlamentarnym stronnikom sposobność do najnędzniejszych denuncyacyj przeciw antysemityzmowi. Dlatego też chętnie to widzi wielkożydowstwo, jeżeli kilku biednych szynkarzy nastawia swą skórę za wielkich panów w Izraelu.

Temu ścisłemu związkowi między liberalizmem a socyalną demokracyą powinien rząd poświęcić najbaczniejszą uwagę. Związek ten bowiem zagraża dynastyi, podkopuje zasadę monarchiczną i chrześcijański porządek społeczny. Bezwątpienia z tego połączenia odniesie w końcu korzyść tylko socyalna demokracya, podczas gdy kapitalizm i liberalizm nie ujdą zasłużonego losu. Jest obowiązkiem rządu zrzucić zasłonę z tych knowań i odkryć światu całe zepsucie i nędzotę żydowskiego liberalizmu. Długo stan taki rzeczy pozostać nie może bez wiel-kich strat i kłopotów dla państwa.

Major Wissmann o misyach katolickich i protestanckich w Afryce i upadek protestantyzmu.

Energiczny komisarz, a raczej pełnomocnik jeneralny niemiecki w Afryce major Wissmann, po tylu odniesionych sukcesach w dzielnicach afrykańskich przybył na krótki odpoczynek do Berlina, gdzie mu zgotowano liczne owacye, co prawda zasłużone. W rozmowie z współpracownikiem monachijskiej „Allgemeine Zeitung“ sk eślił on w następujący sposób działalność misyonarzy katolickich i protestanckich wśród ludów Afryki

Misyonarze protestanccy niemieccy i anglikańscy chcą raczej odgrywać tu jakąś polityczną rolę, która w ich zakres wcale nie należy, jak oddawać się swemu powołaniu, a ich praktyki i intrygi wcale nie są zgodne z ich powołaniem, w ogóle czynność ich misyonarska ani w porównanie iść nie może z wpływem iście chrześcijańskim, wykształceniem fachowem i czystością obyczajów misyonarzy katolickich. P. Wissman nazwał wyraźnie misyonarzy katolickich filarami cywilizacyi i zapewniał, że jeżeli kto, to właśnie protestanccy i anglikańscy misyonarze utrudniali jego zadanie i przeszkadzali mu; dalej, że przez państwo na te missye (protestanckie naturalnie) łożone sumy są po prostu pieniądzmi wyrzuconemi (wierzymy w to — przyp. red.), gdyż ci panowie zamiast pożytku, szkodę tylko interesom niemieckim i chrześcijańskim przez swe niepowołane mięszanie się do polityki wyrządzają.

Tak powiedział major Wissman, protestant — a nie stoi on pod tym względem odosobniony. „Reichsbote“ dziennik protestancki tak o tej sprawie pisze: Tymi dniami jeden z wybitniejszych członków sztabu expedycyi majora Wissmana oświadczył nam, że niemieccy protestanccy misyonarze brakiem taktu i względu na interesa rządu niemieckiego utrudniali wielokrotnie działanie expedycyi. Jest nadzieja, że na przyszłość stosunki się zmienią, gdyż wysłano do Afryki nowego ewangelickiego pastora, który nową dyscyplinę ma zaprowadzić wśród misyonarzy i pracą ich kierować, nie tak jak dotąd, gdy każdy misyonarz nie tylko na polu misyonarskiem, ale i politycznem osobno na własną działał rękę. Pan ów, także gorliwy protestant, przyznał przytem, że misye katolickie działają daleko skuteczniej i zachowują się tak, jak na misyonarzy przystoi, a zarząd niemiecki doznawał nieraz ich pomocy. To też misye katolickie cieszą się daleko lepszem powodzeniem wśród pogan i zyskuje coraz większy wpływ i coraz większą liczbę prozelitów, bo umią zastosować się do umysłu i obyczajów tych, których nawracają. A my dodamy ze swej strony, bo z nimi Bóg, gdyż oni w Jego pracują Imieniu i dla Jego chwały.

Opowiadania Wissmana wywołały, jęk się łatwo można było spodziewać, wielkie wzburzenie wśród pastorów protestanckich, to też uważał on za stosowne nadesłać do Berlińskiej „Post“ pewien rodzaj sprostowania, w którem oświadcza, że niektóre ustępy z jego wygłoszeń zostały przekręcone; przyznaje jednak powtórnie wyższość misyj katolickich nad protestanckiemi. A tę wyższość zawdzięczają misye katolickie nietylko swojej dłuższej egzystencyi i doświadczeniu, ale przedewszystkiem karności misyonarzy katolickich, jako też tej okoliczności, że katolicki misyonarz, raz wyszedłszy na tę apostolską pracę, nie ustaje w niej do końca życia, gdyż wypadki powrotu do ojczyzny nawet wskutek nadwątlonego zdrowia, są rzadkością, jak również i temu, że obrzędy zewnętrzne religii katolickiej posiadają więcej siły atrakcyjnej na murzynów, jak obrzędy protestanckie. W ogóle według twierdzenia majora Wissmana umieją katoliccy misyonarze lepiej trafiać do przekonania pogan i ztąd zjednują sobie większą ilość prozelitów od innych misyj. Kiedy bowiem zasadą jest misyj protestanckich: „Ora et labora“ — katolickie misye trzymają się zasady: „Labora et ora“ — to znaczy, że przygotowują poprzód umysły dzikich nauką, podnosząc je do takiego poziomu inteligencyi, by potrafili zrozumieć prawdy chrześciańskiej nauki, a dopiero przygotowawszy grunt w ten sposób, sieją ziarna Ewangelii św. Wiele pomaga misyom katolickim i ten spotób, który ganiono ze strony protestantów, że skupują dzieci niewolników i kształcą je, znajdując potem w nich materyał do dalszego skutecznego rozkrzewiania wiary.

Że protestantyzm się przeżył i zaczyna upadać wskutek własnej niemocy, dowodem nie tylko powyższe niefortunne misyjne expedycye, ale głosy samych protestantów. Dr. Harnack, protestancki historyk kościelny przyznaje publicznie przy sposobności omawiania kongresu protestanckiego w Berlinie, że protestantyzm znajduje się w upadku. Między innemi pisze on następnie: Wypowiedziano tu (na kongresie) różne życzenia, podniesiono liczne wątpliwości. Ale jakżeż nie ma być wątpliwości wobec braku jedności przekonań w kościołach ewangelickich, wobec tak jawnego rozdwojenia i rozpadnięcia, co już z góry wyklucza obranie kierunku należytego i drogi wiodącej do celu. A największa wątpliwość, czy te prace odniosą skutek jaki dodatni, tkwi właśnie *w słabości* kościoła ewangelickiego. Słabość ta zaś ma przyczynę w tem, że większość wykształconych i niewykształconych *przerosła* już dziś to, co kościół (n. b. ewangelicki) naucza, tem więcej, że w tem zgodności nie ma żadnej, gdyż inaczej tu, a inaczej tam nauczają. I nie grzech, jak mylnie sądzą niektórzy, sprowadził ten opłakany stan, ale dążenie do poznania prawdy. Nowych form potrzeba, ażeby Kościół spełnił swoją misyą na polu socyalnem, a tę formę stworzyć tylko może duch żywy, pełny żywej siły, oparty mocno na Ewangelii a stojący w ścisłym związku z najnowszemi zdobyczami wiedzy. Półśrodki tu nie pomogą. Ale zkądże może powstać ten duch, jeżeli brak główego warunku jego egzystencyi, brak jedności i pełnego zaufania do sprawy własnej. *Jak może coś służyć za podporę, co samo podpieranem być musi.*

Ale mówić to, to znaczy mówić do głuchych. Jedni i słyszeć o tem nic nie chcą, bo zwątpili o Kościele (n. b. ewangalickim) i sądzą, że pozostawić należy rzeczy jak są, wegetować przynajmniej; drudzy nie chcąc porzucać wygodnej dotychczasowej drogi, nic się nie uczą, ani się nie chcą uczyć; trzeci wreszcie przezorni, nie radzą nic naruszać gdyż cała budowa gotowa runąć. (Naturalnie, bo niema fundamentów. Przyp. red.)

Całe to wyznanie wygląda rzeczywiście na krzyk zwątpienia i słuszność musi być po stronie p. Harnacka, jeżeli się zważy, że sami pastorowie są najgorliwszymi nieprzyjaciółmi „związku ewangelickiego“.

To oświadczenie znanego publicysty, razem z enuncyacyami Wissmana wskazują, że „es fault etwas im Hause Dänemark“.

---

*

Dzwony krośnieńskie.

Piękne to są te dzwony krośnieńskie. Ks. Jan Balwierczak pisze o nich w swej rozprawie o dzwonach [1]): „Gdyby takie dzwony były gdzie w Niemczech, nie można wątpić. że opisywaliby ich piękność wszyscy poeci, a każde dziecko umiałoby na pamięć piosnki o nich, jak nasze dzieci śpiewają krakowiaki".

Dzwony te pochodzą z 17 stulecia i zawdzięczają swe istnienie bogatemu mieszczaninowi krośnieńskiemu Robertowi Porcyuszowi. Ze względu na prześliczny strój i doniosły głos, trzymają dzwony krośnieńskie pierwszeństwo w całej Polsce. Opisywał ich piękność mistrzowskim piórem ś. p. Antoniewicz. Pierwszy on dał ich poznać szerszemu ogółowi. Oto co o nich pisze: „Świetne były zawsze dla dźwięku swego krośnieńskie dzwony po całej polskiej ziemi, bo też i rzadko kiedy się zdarzy posłyszeć podobne harmonijne powietrzne dźwięki, gdy stary Urban z wysokiej wieży huczeć pocznie, jako głos Boga rozgniewanego, Jan i Maryan srebrnym dźwiękiem, jakby żebrząc o miłosierdzie, płacząc i jęcząc mu wtórowały, bo w tych tonach pełno łez! Ależ bo i dźwięk ich miły być musi i niebu i ziemi, bo to uczciwość te dzwony ulała, bo to mocna wiara je tu osadziła! O ileż to łzom i boleściom one wtórowały! iluż to już smutnym, pogrzebowym przydzwaniały obrzędom. Ale dźwięk ich przez tak rozmaite przechodząc tony, zawsze ten sam: jasny, rzewny i czysty, tak jak głos duszy, która przez rozmaite przechodząc boleści i radości zawsze tę samę pieśń chwały i dziękczynienia składa Bogu swemu w ofierze. A któżby nie kochał takich dzwonów, które całemu pokoleniu i każdemu z nas, jak echo innych światów, towarzyszą po wszystkich krzyżowych drogach, które podzielają nasze troski i weselą, bo te dzwony chrzest przyjęły, bo te dzwony serca mają. A któż, gdy je raz posłyszał, nie kocha tych dzwonów krośnieńskich".

O Porcyuszu już wspomniałem opisując farę. Tam opowiedziałem, że kiedy fara się spaliła w r. 1638, on był jej odnowicielem; on też jest i fundatorem dzwonow krośnieńskich. Po onym nieszczęśliwym roku, w którym całe miasto w zgliszcze się zamieniło, kiedy fara „do połowice sklepieniem zapadła się, i otwarte dzwony rozpuściły się od ognia wielkiego" [2]), ugodził dwóch ludwisarzy: Szczepana Meutela i Jerzego Oliviera, i oni ulali owe sławne dzwony w r. 1639. Ochrzcił je w r. 1650 ks. Jan Zamojski, biskup przemyski [3]). Jest ich trzy: Urban, Jan i Maryan. Największy Urban ważący 20 cetnarów, liczy w dolnym obwodzie 4·90 metr., średnica i wysokość wynoszą 1·53 m. Na górnej obręczy nosi napis: „Sancta Trinitas Deus miserere nobis. A. D. 1639". (Święta Trójco, Boże, zmiłuj się nad nami. Trójca św. jest patronem kościoła farnego). Na dolnym pierścieniu znajdują się nazwiska obu ludwisarzy: „Dei auxilio Stephanus Meutel et Georgi Olivier me fecerunt". Dalej zaś: „Robertus Portius Scotus civis Crosnensis sumptu proprio restauravit". (Przy Bożej pomocy odlali mnie Szczepan Meutel i Jerzy Olivier. Robert Porcyusz Szkot, obywatel krośnieński, własnym nakładem zrestaurował. U góry herb Porcyusza: trzy gwiazdki, książka i miecz. Dzwon ten wydaje ton *c* w średniej oktawie [4]). — Drugi Jan, ważący 15 cetnarów, ma w obwodzie 3·90 m. średnica równająca się wysokości wynosi 1·20 m. Ozdobiony jest napisem: „Qui passus es pro nobis Jesu Christe miserere nobis. A. D. 1639". (Któryś cierpiał zas, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami). Poniżej litery S*. R. Wydaje ton *e* [5]). — Trzeci, najmniejszy, Maryan, ważący 5 cetnarów, o średnicy i wysokości 94 ctm. o obwodzie 3·50 m. ma napis: „Sub tuum praesidium confugimus sancta Dei genitrix. A. D. 1639". (Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko) i napis: Robertus Portius Scotus, civis Crosnensis, sumptu proprio restaravit. Ton jego jest *g*. Wartość jego podana na 250 złr. Dzwony te stroją się w najdźwięczniejszym akordzie *c-dur*. „Tony ich — pisze ks. Balwierczak — pryma, tercya, kwinta, (*c-e-g*(okrągłe, pełne, o równym kolorycie dźwięku, dziwnie zachwycają ucho nawet mniej muzykalne. Każdego dzwonu ton płynie, jak strumień oliwy, równo, dźwięcznie, czysto, a wszystkie zlewają się w najwdzięczniejszą harmonię i zdaje się, że słyszy więcej niż trzy dzwony, bo każdy z nich oprócz właściwego tonu, wydobytego uderzeniem serca, jęczy o całą oktawę niżej. Kto tych dzwonów nie słyszał, nie może mieć wyobrażenia o ich piękności. Wprawdzie nie każdy ma ucho muzykalne, ale mimo to, nie ma takiego, któryby nie doznał dziwnego uczucia na pierwszy odgłos dzwonów krośnieńskich. Ale prawdziwa roskosz słyszeć te dzwony z oddalenia, gdzie się już nie słyszy pojedyńczych uderzeń serc, tylko samą harmonią, jakby w powietrzu płynącą [6])... Fundator tych dzwonów pomyślał także o dogodnem ich umieszczeniu. Na podniesienie dzwonnicy na 10 łokc wyżej. na pokrycie jej miedzią, na sprawienie żelaznych okiennic, na zaciągnienie i zawieszenie dzwonów, wiszących za jego życia pod daszkami na cmentarzu, odkazał w swoim testamencie 6.000 zł. polsk. [7])... Umieszczono dzwony te we dzwonnicy, ale ani nie pokryto dachu miedzią, ani nie sprawiono żelaznych okiennic [8]). Obecny

[1]) Dzwony, jako przedmiot sztuki kościelnej str. 20.

[2]) Castr. Sanoc. nr. 155 str. 532.

[3]) Inventarium suppellectilis r. 1653.

[4]) Inentarz z r. 1785 podaje jego wartość na 1 250 zł.

[5]) Tamże, wart. na 1000 zł.

[6]) Dzwony jako przedmiot sztuki str. 20.

[7]) Archiv. dioec. Premisl. Test. Porcu.

[8]) Oprócz dzwonów wymienionych, znajdują się jeszcze mniejsze: Jakób, ważący $1^1/_2$ cetnara wartości według inwentarza z r. 1783 zł. 36, dzwonek konających ważący 25 funtów wartości 14 zł. i sygnaturka na kościele ważąca 70 funtów wartości 25 zł.

proboszcz, ks. Ludwik Wodziński, postarał się o odnowienie zbyt przed tem obszarpanej wieży.

O dzwońcie dzwony krośnieńskie, wzywajcie żywych do uwielbiania Boga w Trójcy Jedynego, opłakujcie umarłych, łamcie pioruny i burze i oddalajcie od ludności słuchającej waszego dźwięku wszystkie nieszczęścia i trwogi, aby szczęśliwe życie pędziła i teraz i w przyszłości!

Wiadomości ze świata.

Chrzest z przeszkodami. W Trewirze zdarzył się niedawno wypadek następny, którego epilog rozegra się przed kratkami sądowemi. Chodziło o chrzest dziecka z małżeństwa mięszanego. Ojciec katolik stosownie do warunków kontraktu małżeńskiego, według którego wszystkie dzieci miały być wychowane w wierze katolickiej, chciał syna swego ochrzcić w tejże wierze; inaczej atoli uplanował sobie dziadek (ojciec matki — protestant) i kazał powozowi jechać do zboru protestanckiego. Spostrzegł to ojciec i zawrócił powóz, a gdy kobieta niosąca dziecię, widocznie zapłacona od dziadka, wysiadła i piechotą chciała udać się do protestanckiego zboru, ojciec przemocą wyrwał jej dziecko. Niezadowolony z takiego przebiegu rzeczy dziadek rozpoczął z ojcem kłótnię na ulicy, która nawet skończyła się razami wśród ogromnego tłumu gawiedzi. Ostatecznie ojciec dziecka postawił na swojem.

Dzielność prawdziwa. Niedawno temu umarł admirał floty francuskiej Dopetit Jhonars; zwykł on był spowiadać się co drugi tydzień, a do Komunii św. w pełnym uniformie przystępował. Dnia pewnego zrobił mu jeden z poufalszych przyjaciół uwagę, żeby raczej w cywilnym stroju przystępował do Stołu Pańskiego, uniform bowiem zbytnio zwraca uwagę na siebie wszystkich. Na co admirał: „Ależ bo wiesz pan, że my wojskowi zawsze z obowiązku w uniformie występować mamy, gdy oddajemy wizytę — Przełożonemu“.

Oto prawdziwa waleczność, gdy kto umie wzgardzić głupiemi przesądami i źle zrozumiałemi sądami ludzi.

Wyszczególnienie zakonnicy. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej przewodniczył odkryciu biustu Siostry Marty zgrom. św. Wincentego z Paulo w szpitalu w Besançon; Siostry Miłosierdzia wyszczególnił medalem honorowym, a jednej z nich jeszcze włożył palmowy wieniec Akademii.

Wszechmocni żydzi. Pięćdziesiąt lat temu, jak osławiony francuski żyd Crémient powiadał swym współwyznawcom: „Pieniądz — niczem; poważanie czy pogarda — niczem; prasa — to wszystkiem; gdy ona będzie naszą, reszta już nie długo nam się oprze“. I w rzeczy samej, dziś już prasa prawie wyłącznie jest w ręku żydowskim; banki, zakłady, rządy są na łasce rabinów. Dokądże jeszcze wyczekują katolicy, by się zabrać do wspierania dobrej, katolickiej prasy? Znikną instytucye najpiękniejsze, najlepiej ufundowane, jeśli je nie poprze prasa katolicka, ten jedyny puklerz przeciw zatrutym strzałom hebrejczyków!

Nędza we Włoszech i pomnik Giordana Bruno. Już po raz drugi, jak donoszą pisma włoskie, okradziono ów bezbożny pomnik apostaty Giordona Bruno. Zdarto z jego głowy gwiazdy tworzące koronę. Przyczyną tej kradzieży jest wielka nędza i głód, który nie oszczędza nawet bożyszcza antiklerykałów. Dzienniki liberalne nawołują władze, bo pomnik ten kazały otoczyć żelazną kratą, ale głos ich zdaje się nie będzie wysłuchanym, bo brak w kasie pieniędzy. Bidnyś ty Giordano Bruno! Tryumf twój zbeszczeszczono tak wnet dla kawałka chleba, a przed tymi, którzy niedawno tak cię uwielbiali, chcesz się chować za kraty żelazne!

Hiszpania. Tygodnik katolicki z Madrytu pisze prawie dosłownie, co następuje: „Mnóstwo osób poważnych — oświadcza on — nie znając tajemnic masońskich, znajduje się w wielkim błędzie, gdy mniema, iż przeklęta sekta masońska, potępiona przez Kościół, nie jest niebezpieczną, i że jej czynności są mniej więcej zabawką, humorystyką, podobną do pantomin. Od czasu do czasu trzeba im zdzierać bielmo z ich oczów, które ich zaślepia.... Wiadomo przecież wszystkim, że punkta zapuszczania korzeni masońskich, są prowincye zamorskie, a mianowicie Kuba i Porto-Rico, gdzie sekta z całą wolnością wojuje i mnoży zwolenników między wojskiem. Tak wszechmocne jej panowanie w Porto-Rico, że potrafiło usunąć z tamtąd rządcę, jenerała Palacios, który, jak wszystkim wiadomo, rozwinął swoją działalność przeciw tej czarnej sekcie, która otwarcie, z naciskiem i gwałtem narzuca się wszystkim. Od chwili odwołania jenerała Palaciosa przez rząd Sagasty (masona), wolnomularstwo opanowało zamorskie prowincye, jakby swoje własne i dopuszcza się nadużyć, jakich tam nigdy nie znano — szerząc nieufność, niezgodę i zamięszanie. Już się nie ogranicza na swej propagandzie, ale z okrucieństwem i teroryzmem, narzuca rozprężenie i racyonalizm. Przy rozwijaniu po wsiach między prostym ludem szumnego przymusu, podaje zarazem rozbój masoński swoją złowrogą rękę wszystkim nienawiściom i zemstom, a nawet gdy to sprzyja jego widokom, *niszczy posiadłości, burzy własności, zabija chodowane trzody, rabuje publicznie wszelkie obce mienie, grożąc śmiercią ich właścicielom*, gdyby się odważyli stawiać jakikolwiek opór. Przyszło już do tego, że ojcowie, z obawy sztyletu masońskiego, wysyłają swych synów do południowej Ameryki, a nie zbywa też i na całych rodzinach, które opuszczają swoje nieruchomości i wynoszą się wskutek groźb otrzymanych do miejsc bezpieczniejszych. Taki jest stan rzeczy w Porto-Rico, gdzie sekta osadziła swoją apokaliptyczną plagę, pobudzając do bezczelnych namiętności, siejąc zepsucie moralności, burząc jednych przeciwko drugim i t. p.

Bez komentarzy — a jeśli nie w tak wyraźnych odcieniach, takie samo gospodarstwo mamy i w Hiszpanii.

Rabunek legalny. (!) Na stacyi kolejowej w Rzymie przytrzymano urzędowo przesyłkę aparatów

do mszy św. przyznaczonych dla Biskupą w Dublinie. Wszystkie te aparata są własnością różnych zgromadzeń zakonnych; z tego też powodu położył ambasador angielski protest energiczny w ministerstwie Kwirynału.

Oto podajemy i komentarz, jaki dodaje do tego faktu pewien protestancki dziennik: „Dałby Bóg, by ten protest położył już raz kres tym rozbojom urzędowym, jakimi się już od dawna zajmują włoskie rządy!“

Kronika kościelna.

Rzym. *Pertraktacye Rosyi ze Stolicą Apostolską.* Instrukcye Izwolskiego mają się bardzo mało co różnić od dawnych. Rosya ani chce odstąpić od warunku, aby korespondencya Biskupów ze Stolicą Apostolską przechodziła przez cenzurę w ministerstwie wyznań, to też według opinii kół watykańskich na tym punkcie rozbiją się wszelkie rokowania, bo Stolica apostolska na ten warunek zgodzić się nie może. Obecnie Izwolski wyjechał na dłuższy urlop, co ma być oznaką przerwania układów.

Nowe beatyfikacye. W krótce pojawi się (według Sem. Cat.) przez św. Kongregacyę obrzędow dekret Stolicy św., przyznający cnoty w stopniu heroicznym Wielebnej Służebnicy Bożej Maryi Rivier, fundatorce Sióstr Miłosierdzia, jako też Wielebnemu Słudze bożemu br. Michałowi-Aniołowi del Pas z Perpinian, których proces beatyfikacyi właśnie się toczy. Również, jak odnoszą z Rzymu, św. Kongregacyi Obrzędów przez Breve papiezkie, ma zagaić badania wstępne celem beatyfikacyi Krzysztofa Kolumba.

Odwiedziny Bismarka w Watykanie. Ojciec ś. otrzymał list od ks. Bismarka, w którym tenże oznajmia O. ś. Leonowi XIII., że go odwiedzi w Rzymie, skoro mu tylko mu na to pozwoli chłodniejsza pora roku. Chciał już w maju b. r. uskutecznić tę podróż, od czego lekarze tylko go powstrzymali.

Papież Leon XIII i umiejętności. Ojciec św. postanowił, aby wydatki na opędzenie kosztów utrzymania założonego świeżo astronomicznego obserwatoryum w Watykanie, pokrywane były z jego prywatnych dochodów. Z tedo widać, jak żywo zajmuje się Ojciec św. naukami, jeżeli dla ich podniesienia nie szczędzi ofiar nawet w swojem smutnem obecnem położeniu.

Austrya. *Nowy Kościół w Pola.* Sekcya marynarki w ministerstwie wojny rozesłała odezwę po wszystkich krajach Austryi, wzywającą do składek na kościół w Pola. Miasto to w ostatnich czasach tak wzrosło, że okazało się, iż liczba kościołów tamże nie odpowiada potrzebom wiernych; ministerstwo więc wojny ze względu na katolicką ludność należącą do marynarki, podjęło tę chwalebną myśl.

Wydział krajowy galicyjski ofiarował na ten cel 100 złr.

Konwent Mechitarzystów w Wiedniu ogłasza prospekt na loterę efektów, której czysty dochód przeznaczony na podniesienie i rozszerzenie seminaryum chłopców i seminaryum duchownego, zostającego pod zarządem tych księży. Mechitarzyści są to Ormianie-unici — a instytut ich zaopatruje ormian katolików rozrzuconych w Azyi mniejszej w dobrych i wykształconych kapłanów i wychowuje młodzieńców ormiańskich, przysłanych z dalekiego wschodu na studya, a oprócz tego licznemi wydawnictwami doborowemi, które w ogromnej ilości przesyła między swych azyatyckich ziomków, podtrzymuje między nimi silnie ducha katolickiego.

Zakon ten wypędzony z Tryestu przez wojska francuskie za Napoleona I., osiadł w Wiedniu przyjęty w r. 1810 od cesarza Franciszka I. i odtąd cieszy się niezmienną przychylnością dworu cesarskiego. Protektorat nad loteryą niniejszą przyjęła Najdostojniejsza Cesarzewiczowa wdowa Stefania. Los pojedyńczy kosztuje tylko 50 ct. Nabywać je można w „Lotteriebureau, Wien VII Bezirk, Mechitaristengasse, Nr. 2, II Stock, Thür Nr. 10.

Szlachetny cel loteryi każe nam polecić takową P. T. szanownym czytelnikom naszym.

Francya. *Profanacya kościoła św. Gertrudy w Paryżu.* Jak wiademo, przerobiono kościół św. Gertrudy w Paryżu na panteon, gdzie pomieszczenie popioły sławnych wielkich mężów republiki znaleźć mają. Dziś stanęły tam pomniki Wiktora Hugo i Mirabeau. Oba te pomniki tak są wykonane, że obrażają w najwyższym stopniu poświęcone mejsce, na którem je umieszczono. Allegoryczne figury otaczające pomniki przedstawiają zupełnie nagie niewiasty — a to każdy przyzna — nie przystoi dla kościoła.

Wiadomości dyecezalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać. *Jubileusz* 50-letni kapłański w b. r. obchodzą: ks. kan. Karol Turzański, ks. Józef Wierzchowski, prob. w Tartakowie, ks. Leonard Wierzchowski, prob. w Glinianach, ks. Bonawentura Drużbacki, prob. w Joseffalva, ks. Franciszek Iwanicki, prob. w Wołkowie i O. Ludwik Zieliński, przeor konwentu OO. Karmelitów w Bołszowcu.

Odznaczeni: Exp. can. z powodu jubileuszu kapłaństwa ks. Iwanicki i ks. Drużbacki.

Przeniesiony ks. Tomasz Horeczy ze Skałatu na koop. do Lipska.

Prezentę na prob. *regiae collationis* w Czernielicy, otrzymał ks. Jozef Baraniecki, prob. w Powitnie.

Święcenia subdyakonatu otrzymali d. 6. lipca następujące alumni IV. r.: Gabrysz Józef, Hordyński Hieronom, Kasowicz Piotr, Kotuski Wałd., Moczarowski Antoni, Niemiec Dawid, Obuchowicz Romuald, Pragłowski Józef, Przedrzymirski Adolf, Rakszyński Ign., Sokołowski Stan., Tabiński Longin, Truksa Józef, Witkowski Maryan, nadto 2 słabi mają otrzymąć później święcenia. Razem z alumnami przyjął święcenie. Cholewa, kleryk OO. Karmelitów. Ci sami w niedzielę d. 13 b. m. otrzymali dyakonat. Święceń tych udzielił ks. Biskup-Sufragan, a presbyteratu JE. ks. Arcybiskup.

Zmarł: ks. Adam Wesołowski, kapłan jubilat, b. dziekan i proboszcz w Gołogórach.

W Rezydencyi OO Jezuitów we Lwowie zaszły następujące zmiany: O. W. Mrowiński przeznaczony do Starejwsi, na ks. duchownego, na jego miejsce przychodzi O. Fr. Janik, dotychcz. superyor OO. Bazylianów we Lwowie; ks. P. Makowski przeznaczony do Nowego Sącza, na jego miejsce przychodzi ks. B. Szydłowski z Nowego Sącza.

Dyecezya przemyska. Ks. Franciszek Żygłowicz, admin. w Majdanie sieniawskim, przeznaczony został w charakterze kooper. do Jodłowy.

Ks. Władysł. Sarna, wikar. katedr. otrzymał prezentę na probostwo w Szebniach.

Dnia 13 lipca b. r. otrzymali z rąk najprz. ks. Biskupa Ordynaryusza następujący alumni IV r. św. Teologii święcenie subdyakonatu: Bielawski Franciszek, Borek Floryan, Czajka Wawrzyniec, Dutschka Edmund, Dukiet Michał, Falęcki Stanisł. Flis Franciszek, Fus Szczepan, Gajda Józef, Gondelowski Leon, Kraus Gabryel, Malinowski Stanisł., Małek Franc., Sierzęga Fr., Sirak Aleks., Stachyrak Józef, Strzelbicki Józef, Tryczyński Władysł., Wójcik Jozef. Ci subdyakoni otrzymali dyakonat d. 15 lipca b. r. także z rąk najprzew. ks. Biskupa-Ord, a w nastepującą niedzielę, t. j. 20 lipca, udzielił im najdostojn. Arcypasterz święceń kapłańskich.

Dyecezya tarnowska. *Zamianowany*: ks. Winc. Wąsikiewicz, prob. w Starym Wiśniczu, znany autor wybornych „Czytanek dla ludu“ kanonikiem honorowym Kapituły tarnowskiej.

Prezentę reg. col. na prob. w Bochni otrzymał ks. Fr. Lipiński, dotychcz. prob. w Ujściu solnem.

Przejażdżka Ojca św. Leona XIII.

„Agencya Stefani“ puściła w świat kaczkę, jakoby Ojciec św. Leon XIII. odbył po ulicach Rzymu przejażdżkę, przytaczając nawet okoliczności, jako to:, że robotnicy padali na kolana, włoskie posterunki oddawały przejeżdżającemu Papieżowi honory wojskowe.

Jak z jednej strony wszystkie liberalne pisma skwapliwie chwyciły tę pogłoskę, roztrąbiły ją po całym świecie, tak z drugiej strony katolickie organa przyjęły ją z niedowierzaniem i zastrzeżeniami; wnet też nastąpiły sprostowania i rzecz ma się zupełnie inaczej, jak to przedstawiają liberalne dzienniki. Z tego wszystkiego pewną jest rzeczą, że Ojciec św. Watykanu wcale nie opuszczał. Dlaczegoż ta na pozór drobna sprawa tyle wywołała hałasu? Oto dlatego, że taka przejażdżka Ojca św. po ulicach wiecznego miasta znaczyłaby tyle, co uznanie i pogodzenie się z istniejącym w Rzymie porządkiem, znaczyłoby wyznanie, że Ojciec św. nie czuje się już więźniem w Watykanie. To też na rękę i dla włoskiego rządu, który chciałby ukryć przed światem ucisk głowy Kościoła katolickiego i dla liberalnych dzienników, ktore szermują przeciw niemu, byłby taki fakt — ale radość ich była krótkotrwałą. Wierny 20-letniej praktyce nie postąpił Ojciec św. krokiem po za mury Watykanu, i nie stanie z pewnością noga Jego na ziemi „Królestwa włoskiego“, choćby tylko dlatego, by nie mieli wrogowie Kościoła przyczyny radować się i kłamać urbi et orbi, że Ojciec św. pogodził się zupełnie ze swem położeniem. Półurzędowa „Reforma“ nie mogła tej sposobności pominąć, by nie oświadczyć ponownie, że niema w całych Włoszech ani kawałka ziemi, którąby nie należała do Królestwa włoskiego — a więc i Watykan. Tak rząd włoski sam szanuje ową sławną ustawę gwarancyjną!

Całego zaś tego hałasu narobiły odwiedziny, które Ojciec św. zrobił rzeźbiarzowi Aureli, aby oglądać posąg św. Tomasza z Akwinu — już obecnie ukończony.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.